Przemysław Mrówka: Po co dzisiaj czytać Tolkiena?

Czy dzisiaj, gdy literatura fantasy dysponuje nazwiskami Dukaja, Sapkowskiego, Zelaznego, Dicka, Simmonsa czy Pratchetta, potrzebujemy jeszcze tolkienowskiej high fantasy i jej bajeczek o szlachetnych elfach i chciwych smokach? – pyta Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień": „Tolkien. Władca wyobraźni".

Choć nazwa brzmi jak jedno z tolkienowskich plemion, Inklingowie istnieli naprawdę. Była to grupa oksfordzkich intelektualistów, którzy spotykali się co pewien czas nad kufelkiem, by podyskutować lub podzielić się fragmentami swoich najnowszych prac. I właśnie na ich spotkaniu, gdy J. R. R. Tolkien zaczął czytać nowo napisany rozdział *Władcy Pierścieni*, Hugo Dyson miał jęknąć „O Boże, dość już tych elfów".

Jak widać, twórcy powieści fantastycznych od samego początku nie mieli łatwo. Po dziś dzień można odnieść wrażenie, że obojętnie od walorów literackich czy kulturowych, obecność na stronach książki choć jednego smoka czy elfa degraduje ją automatycznie do kategorii literatury młodzieżowej i niepoważnej. Wciąż stanowi dla mnie zagadkę, jak to się stało, że w szkole podstawowej na lekcji polskiego omawiany był *Hobbit*.

Uczciwie trzeba przyznać, że część literatury fantastycznej pracuje wytrwale na utrwalenie stereotypu. Gatunek jest mocno niejednorodny, a i podlega ciągłej ewolucji. Daleką drogę przeszły powieści fantasy od pioniera gatunku, Georga MacDonalda (tworzył w połowie XIX wieku), jak i od dwóch jego najważniejszych popularyzatorów, J. R. R. Tolkiena i C. S. Lewisa. Dzisiejsza fantastyka dąży do maksymalnego uprawdopodobnienia procesów politycznych, społecznych czy naturalnych, tworząc odbicia naszej rzeczywistości i nierzadko używając jej do krytyki zachodzącej w niej wydarzeń lub promowania realnych wartości. Czy dzisiaj, gdy literatura fantasy dysponuje

Czy dzisiaj, gdy literatura fantasy dysponuje nazwiskami Dukaja, Sapkowskiego, Zelaznego, Dicka, Simmonsa czy Pratchetta, potrzebujemy jeszcze tolkienowskiej high fantasy i jej bajeczek o szlachetnych elfach i chciwych smokach?

nazwiskami Dukaja, Sapkowskiego, Zelaznego, Dicka, Simmonsa czy Pratchetta, potrzebujemy jeszcze tolkienowskiej *high fantasy* i jej bajeczek o szlachetnych elfach i chciwych smokach?

Moim zdaniem owszem, z dwóch zasadniczych powodów.

Tolkiena można czytać na dwa sposoby, które można umownie określić jako „akademicki" i „popularny". Przyjrzyjmy się obu, poczynając od tego pierwszego.

Niczym dziwnym jest, że dzieła Tolkiena, profesora filologii klasycznej to istna kopalnia odniesień do kulturowego i cywilizacyjnego dorobku Europy

Uniwersyteckie wykształcenie i zainteresowania Mistrza są dzisiaj powszechnie znane. On sam uważał się za wykładowcę, profesora filologii klasycznej i literatury staroangielskiej, pisał hobbystycznie i głównie do szuflady. Niczym dziwnym jest więc, że jego dzieła to istna kopalnia odniesień do kulturowego i cywilizacyjnego dorobku Europy. Gdy na Isengard ruszają Enty, widzimy las Birnamski podchodzący pod Dunzynan. Khazad-dûm walące się podczas ucieczki Drużyny Pierścienia przed Balrogiem to odbicie Bifröstu rozpadającego się pod nogami nordyckich bogów, gdy ci ruszają na wyspę Vígríðr zabić władającego płomiennym mieczem Surtura. Czytając Ainulindalë bez problemu rozpoznajemy, kim jest Melkor zwany potem Morgothem lub Wielkim Nieprzyjacielem, ulubione dziecko Stwórcy pałające żądzą stwarzania bytów własnego pomysłu i w końcu strącone przez Iluvatara w przepaść. Pierścień

Władzy u swego zarania był Pierścieniem Nibelunga wykutym nie przez Majara Saurona, lecz krasnoluda Albericha. Przekuty ze złomków Narsila Andúril jest przecież Nothungiem (chociaż Zygfryd miecz przekuwa sam), zaś nazwa broni Spadkobiercy Isildura ma być podobno anagramem Durandala, którym władał hrabia Roland. Mithrdandir, lepiej znany jako Gandalf, stanowi połączenie Odyna Wędrowca i fińskiego Väinämöinena. A skoro o Väinämöinenenie mowa, to jest on przecież również Tomem Bombadillem, zaś opisana w Kalevali walka o Sampo przypomina zarówno wojnę o Pierścień, jak i o Silmarille. A nie doszliśmy do nawiązań najlepiej znanych: do Eddy Poetyckiej i pieśni o Beowulfie, do fascynacji językami indoeuropejskimi, do religii katolickiej…

Kolejnymi przykładami można by zapełnić resztę tekstu, było by to jednak bezsensowne. Dość powiedzieć, że teksty Tolkiena są pewnym amalgamatem dziedzictwa kultury europejskiej. Tylko pióru Mistrza zawdzięczamy, że ten eklektyczny gobelin nie jest w istocie niestrawnym miszmaszem.

W tym miejscu nasuwa się logiczna uwaga, że lektura Tolkiena jest rozrywką dla raczej wybranych. W końcu zabawa w wyłapywanie pierwowzorów kulturowych podczas lektury wymaga nie lada erudycji a przynajmniej znania tychże oryginałów zawczasu, zaś sama lektura nas tychże elementów nie uczy. I jest to zarazem miejsce, gdzie dochodzimy do „popularnego” czytania Tolkiena.

Lektura *Silmarillionu* czy *Władcy Pierścieni* jako intelektualnej zabawy jest jak najbardziej możliwa, wątpliwym jednak jest, by Tolkien je w tym celu napisał. Niebezpiecznie zbliża nas to do pytania: „Po co właściwie Tolkien pisał?”. Na nasze szczęście odpowiedź na nie jest znana dzięki Johnowi Rateliffowi. Z jednej strony była to więc chęć stworzenia interesujących opowieści dla jego dzieci, szybko jednak Mistrz dostrzegł dodatkowe możliwości. Pisanie stało się wyrazem zaspokojenia jego literackiej ciekawości, a także eksperymentów nad przywróceniem zapomnianych już w pierwszych dekadach XX wieku gatunków: mitów i baśni.

Rolą eposów, mitów czy baśni zawsze było przekazanie pewnych uniwersalnych prawd, wzorców zachowań i kulturowych kodów. Przedstawione w nich postacie, wydarzenia i procesy niosą ze sobą taką samą wymowę i znaczenie nawet, gdy zmienimy ich nazwy własne. I nawet gdy nie potrafimy wychwycić, do czego nawiązuje dany fragment *Hobbita* czy *Silmarillionu*, to podczas lektury wciąż przejmujemy treści, które niosły pierwowzory. Dlatego też, wbrew pozorom, Tolkien pozostaje skondensowanym przetrwalnikiem kultury europejskiej. Często pozbawionym wprawdzie kontekstu czy bogactwa oryginalnego tekstu kultury, takie jednak prawo kondensatu.

> *Nawet gdy nie potrafimy wychwycić, do czego nawiązuje dany fragment „Hobbita" czy „Silmarillionu", to podczas lektury wciąż przejmujemy treści, które niosły pierwowzory*

Niejako paradoksalny w kontekście ostatniego zdania jest kolejny argument za czytaniem Tolkiena. Zacznijmy od uzmysłowienia sobie pewnego truizmu: nasz świat cechuje niesłychany poziom komplikacji. Każdy człowiek ma swoje unikalne motywacje i doświadczenia, każdy proces historyczny swoje przyczyny i skutki, każdy mechanizm społeczny swoje uwarunkowania i efekty. Gdy jeden autor, nie będący przecież Bogiem, usiłuje stworzyć świat, niejako automatycznie opisze go przez pryzmat własnej optyki. Gdy jednak ten sam autor sięga do dorobku dziesiątek, często anonimowych, twórców, to i jego dzieła zaczyna przejmować ich narracje wraz z bogactwem poglądów i kontekstów. Nie da się wtedy narzucić czytelnikowi jednej interpretacji przedstawionych faktów czy procesów. Gdy więc czytamy Tolkiena, każdy robi to na swój sposób, każda interpretacja jest bowiem otwarta. Oczywiście, nie jest to unikalna cecha prozy Mistrza: każdy dobry autor dba o to, by zapewnić nam luksus swobodnej oceny. U Tolkiena zwraca jednak uwagę gigantyczna skala. Przecież czytając *Silmarillion* zapoznajemy się ni mniej, ni więcej, z historią świata przedstawionego od jego stworzenia! Jeśli na osi czasu umieścić chronologicznie wszystkie wydarzenia dotyczące Śródziemia, które znamy z jego książek, to będzie ona miała dwanaście tysięcy lat. Jeśli przeliczymy to na lata ziemskie (co nie będzie łatwe, Tolkien bowiem

nie zostawił wiele wskazówek dotyczących tego, jak to zrobić), to możemy dojść nawet do sześćdziesięciu czterech tysięcy lat! Rozmach budzący szacunek.

Nie pamiętam już, jakie odczucia towarzyszyły mi przy pierwszej lekturze Tolkiena. Byłem wtedy na tyle młody, że prawdopodobnie była to dla mnie opowieść o epickiej skali, urzekająca swoją barwnością i, dzięki nieocenionej Marii Skibniewskiej, pięknym językiem. Z całą pewnością mogę jednak stwierdzić, że Tolkien wywarł wielki wpływ na mój gust literacki a i światopogląd w ogóle. I wierzę, że przed nami jeszcze wiele, wiele pokoleń, na których kształcie pióro Mistrza wywrze swój wpływ.

Przemysław Mrówka